

Tendencje rozwojowe w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939

Zgodnie z obyczajem naukowym, analizę problemu należałoby poprzedzić próbą zdefiniowania kluczowych pojęć, przede wszystkim kluczowego, gdyż określającego ramy wystąpienia, pojęcia „tendencji rozwojowej”. Nie jest to łatwe z uwagi na specyfikę okresu, dzielącego obie wojny światowe. Był zbyt krótki, a przy tym przecięty zbyt brutalnie, aby pewnie wyrokować na temat tendencji rozwojowych. Z przewagą tendencji stagnacyjnych w gospodarce korespondowały intensywne zmiany w życiu politycznym. Obok poczucia tymczasowości, szczególnie silnie zaznaczającego się w początkach dwudziestolecia, motyw walki „nowego” ze „starym”¹ należał do silnie reprezentowanych w publicznej debacie. Zaznaczał się w różnej postaci, tyle że ustalenie co istotnie było „nowe” budzić może zasadnicze wątpliwości.

Istotę problemu ilustruje dobrze zestawienie dwóch charakterystycznych enuncjacji, pochodzących z połowy lat 20. XX stulecia – obu autorstwa wybitnych historyków, profesorów Marcelego Handelsmana oraz Romana Rybarskiego. Pierwszy spośród nich był związany z obozem liberalnym, drugi był jednym z przywódców Narodowej Demokracji. W opinii Handelsmana istotą procesów zachodzących wokół nie było pogłębianie się podziałów między narodami, lecz przeciwnie, zacieśnianie współpracy między nimi. Obudzona wojną, wcześniej zaś podsycana przez XIX-wieczne nacjonalizmy fala narodowych emocji z czasem opadnie: „Pogłębiająca się interdependance gospodarcza, ale także i polityczna całego świata staje się – dowodził Handelsman – punktem wyjścia stopniowego uzależniania się losów poszczególnych narodów od interesu ogólnego. Ten interes ogólny, któremu mimo trwałość zachwianych nieco form i tradycji państwowych poddawać się muszą narody i państwa, wytwarza założenia dla solidarności międzynarodowej. Niezależnie od formy tej solidarności, zewnętrznej czysto, kulturalnej tylko czy głębszej, ekonomicznej lub wojenno-politycznej, [...] nie można nie zauważyć głęboko przenikającego wszędzie wielkiego prądu solidarności z jego idealną budową polityczną, federalizmem i doktryną porozumienia, przeciwstawną doktrynie gwałtu”². Pochodzące z tego samego czasy wywody Romana Rybarskiego prowadziły go do

¹ Nie tylko w Polsce – zob. M.Eksteins, *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, Warszawa 1996, s. 285–293.

² Zob. M.Handelsman, *Rozwój narodowości nowoczesnej*, Warszawa 1973, s. 28–44.

przeciwstawnych konkluzji. Wskazywał on, że polityka państw nie zmieniła się, a egoistycznie pojmowany interes narodu i państwa nadal stanowi w niej czynnik decydujący. Państwa, nie wyłączając i liberalnych mocarstw zachodnich, nie wyrzekły się ani dążeń do zdobywania przewagi, ani gotowości posłużenia się siłą. Dawną retorykę „krwi i żelaza” zastąpiły wprawdzie idee pacyfistyczne, wszakże była to jedynie zmiana instrumentów³, a nie celów działania. Jakkolwiek w powojennym świecie wyznacznikiem siły państwa nie były już wyłącznie siły zbrojne, i one jednak – wskazywał Rybarski – zawsze mogły być użyte, jeśli nieskuteczne okazałyby się naciski ekonomiczne czy dyplomatyczne.

Paradoksalnie, obie te prognozy okazały się trafne w tym sensie, że obie wskazywały na istotne, zaznaczające się realnie tendencje rozwojowe świata po Wielkiej Wojnie. Handelman akcentował znaczenie narastania procesów, które dzisiaj określa się mianem globalizacji, natomiast Rybarski sygnalizował możliwości instrumentalnego nadużywania frazeologii pacyfistycznej w roli przykrywki dla polityki agresji, jak i iluzoryczność nadziei na nastanie ery wiecznego pokoju i współpracy⁴. Ułomności obu prognoz kryły się w jednostronności optyki, a także zapoznaniu czynnika czasu. W realiach międzywojnia wizja Handelmana stanowiła raczej projekcję pragnień, niż diagnozę sytuacji. Na dobrą sprawę wizja ta zaczęła się materializować dopiero po kolejnym, światowym konflikcie, też nie bez problemów i niebezpieczeństw, które są wciąż dla niej groźne. W realiach sprzed 1939 propozycje Rybarskiego były nieporównanie bardziej użyteczne w roli narzędzia, pozwalającego rozumieć współczesność, jakkolwiek uznawanie konfliktów za zjawisko nieuchronne, trwałe, i na swój sposób porządkujące świat – traktowany jako swego rodzaju arena walki wszystkich ze wszystkimi – nie sprzyjało podejmowaniu starań o chociażby ich złagodzenie. Ta głęboko pesymistyczna wizja budziła wątpliwości także i na prawicy⁵.

Myśl polityczna nie powstaje w próżni. W gruncie rzeczy stanowi ona zapis publicznej debaty, toczonej w obrębie środowisk uczestniczących w życiu politycznym i społecznym, środowisk tworzonych zarówno przez elitę przywódców politycznych

³ Zob. R. Rybarski, *Naród, jednostka i klasa*, Warszawa 1926, s. 162–167.

⁴ Nie zgadzając się z uogólnieniami, trudno nieraz dyskutować z faktami, przywołanymi jako ich ilustracja. „Pacyfizm – pisał Rybarski - jest okrutny i niesprawiedliwy przez to, że gotów jest zawsze poświęcić zasady dla świętego pokoju i spokoju. Liga Narodów nie zorganizowała krucjaty w obronie Gruzji” (*ibidem*, s. 175). Sceptycyzm co do perspektyw zorganizowania „krucjaty” także w obronie jednego z założycieli Ligi, jakim było państwo polskie, niewątpliwie – niezależnie od preferencji ideologicznych autora – mógł sprzyjać krytycyzmowi w ocenie skądinąd szczytnych zasad.

⁵ Wyjątkowo obrazowo wypowiedział się konserwatysta prof. Marian Zdziechowski, przywołując wizje dwóch wilków z baśni, zwalczających się tak zawzięcie, że pozostały z nich same ogony (M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923, s. 254), ale nie była to wypowiedź incydentalna. Wątpliwości co do sensu bezwzględnej rywalizacji państw i narodów ujawnił w owym czasie także i ostatni już z żyjących twórców Narodowej Demokracji, Roman Dmowski. Tło tego rodzaju enuncjacji tworzyły oczywiście reminiscencje Wielkiej Wojny.

oraz ideologów, jak i szersze kręgi społeczne, w obrębie których byli oni aktywni. Absorbując od wewnętrznych podziałów w obrębie świata ideologów oraz polityków, w warunkach pluralizmu zawsze głęboko podzielonego, kwestią kluczową były realia ogólniejsze, tworzące ramy dla owej debaty. Na ten układ odniesień składało się: położenie zewnętrzne (sąsiedztwo, charakter oraz skala zagrożeń) państwa, w obrębie którego toczyła się debata, a także jego organizacja wewnętrzna: ustrój polityczny, układ partyjny, stan edukacji społeczeństwa, poziom kultury politycznej oraz prawnej. To one określały możliwości realizacji programów, wcześniej zaś przesądzały o ich adekwatności, a także recepcji w szerszej skali. Określały wyobrażenia, co jest potrzebne, a także co jest możliwe. Wpływały na postrzeganie hierarchii potrzeb, problemów, szans, zagrożeń, wreszcie sprzymierzeńców oraz przeciwników. W zestawieniu z historycznymi doświadczeniami kształtowały społecznie akceptowane wzorce w zakresie organizacji społecznej oraz metod politycznego działania.

Realia te przedstawiały się zasadniczo odmiennie od tych sprzed 1914 r., a także znanego współczesnemu nam pokoleniu porządku jałtańskiego, czy tego po roku 1989. Zamknięte wyrazistymi cezurami obu wojen światowych, trwały o wiele krócej niż wyobrażenia, na których ukształtowanie się wywarły w swoim czasie wpływ decydujący. Żywotność tych ostatnich wydaje się zadziwiająca: echa międzywojennych sporów, kontynuowanych na wychodźstwie, nawet dzisiaj dadzą się wyśledzić w publicystyce, a i historiografii. Odmienność porządku powersalskiego od realiów wcześniejszych, jak i późniejszych, w połączeniu z – sygnalizowaną na wstępie wystąpienia – jego widoczną w dłuższej perspektywie czasowej epizodycznością, powiększa problemy związane z trudnością określenia, co pomiędzy rokiem 1918 a 1939 było przejawem tendencji rozwojowych. Trudno tu o jednoznaczne stanowisko. Czy to, co triumfuje dzisiaj, a czego początki można nieraz znaleźć także i w debatach toczonych przed wojną, było wyrazem owych tendencji? Czy jednak raczej to, co nie dzisiaj, a wówczas było dynamiczne, żywe, określając kierunek przeobrażeń publicznej debaty? Wybór pierwszej opcji oznacza relacjonowanie zjawisk w większości wypadków w gruncie rzeczy, w realiach międzywojennego dwudziestolecia, marginalnych – co najmniej zaś nie pierwszoplanowych w toczącej się publicznej debacie – toczących się też na ogół poza strukturami wielkich nurtów politycznych, tworzących system polityczny Polski Odrodzonej. Wybór opcji drugiej oznacza skoncentrowanie narracji na tendencjach, których rozwój został brutalnie przecięty – za sprawą wybuchu wojny, potem zaś jej konsekwencji. Dotyczy to także i systemu politycznego, zdominowanego przez wielkie nurty: nacjonalistyczny, chrześcijańsko-społeczny, ludowy, socjalistyczny. Były one wytworem świata, który, chociaż miał wiele uroku, od kilku pokoleń już nie istnieje, to zaś, że nie

wróci, dla bardziej przenikliwych obserwatorów stało się jasne niemal od początku wojny⁶.

Spróbujmy zatem jakoś pogodzić obie opcje, z pełną świadomością, że liczne znaki zapytania i tak pozostaną. Jeśli dzisiaj na czoło rozwojowych tendencji wysuwają się kwestie wielokulturowości, praw człowieka, praw mniejszości, instytucja zaś państwa – na równi z innymi instytucjami społecznymi dyscyplinującymi jednostkę – podlega narastającej krytyce⁷, to przed rokiem 1939 sytuacja rysowała się zasadniczo odmiennie. Chociaż publicystyka polityczna obfitowała w głosy utyskujących na nieznośny, krępujący swobodę jednostki etatyzm, na rozrośniętą biurokrację, drapieżną, maskującą brak kompetencji rozbudowanymi procedurami oraz lekceważącym traktowaniem petentów, były one co najmniej równoważone opiniami wskazującymi na konieczność interwencji państwa w celu rozwiązania tak czy inaczej definiowanych bolączek społecznych. Jest oczywiste, że postrzeganie tych bolączek było uzależnione od pozycji publicysty na politycznej mapie, jego świata wartości, środowiska, w obrębie którego był aktywny, a nawet jego wieku. Istniała także pewna ogólniejsza prawidłowość, zgodnie z którą oczekiwania wobec instytucji państwa były generalnie wyższe na lewicy. Silniej zaznaczała się idealizacja instytucji państwa, szerszy też był katalog problemów, wobec których wymagano od państwa zajęcia stanowiska⁸. Przede wszystkim jednak prestiż instytucji państwa był niezagrożony – także w obrębie środowisk, które kompetencje państwa pojmowały wąsko, przy różnych okazjach artykułując obawy przed jego omnipotencją, bądź po prostu przestrzegając przed rozbudową aparatu urzędniczego. Mimo stopniowej erozji autorytetu struktur władzy, związanej z jej ewolucją w kierunku autorytarnej dyktatury po roku 1926, w kwestiach z punktu widzenia państwa najistotniejszych mogło ono liczyć na trwałe konsensus w obrębie opinii publicznej, skądinąd głęboko podzielonej na tle różnic ideologicznych i personalnych animozji.

Dotyczyło to przede wszystkim obrony narodowej, pochłaniającej środki w świetle pojęć nam współczesnych zgoła astronomiczne – co wszakże nie było silniej kwestionowane także poza okresami wyraźnych zagrożeń. Kolejnym obszarem konsensusu była polityka zagraniczna. Jakkolwiek z pewnością nie była ona uważana za „bezalternatywną” w tym sensie, że spory o kwestie związane z położeniem państwa, a także kręgiem jego sprzymierzeńców oraz przeciwników praktycznie przez cały okres 1918–1939 budziły

⁶ Należał do nich z pewnością Józef Mackiewicz, chociaż wnioski, które wysnuł ze swoich obserwacji, były dla jemu współczesnych nie do zaakceptowania. Ale już w naszym pokoleniu budzą one mniej oporów: dystans Mackiewicza wobec norm narzucanych przez zbiorowość narodową – przede wszystkim nakazu solidarności – nie stanowią już bariery utrudniającej akceptację poglądów.

⁷ Szerzej na ten temat Alvin Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1997; o kosztach społecznych, jakie płaci społeczeństwo postindustrialne zob. Christopher Lasch, *Bunt elit*, Kraków 1997.

⁸ R. Wapiński, *Problem państwa w koncepcjach politycznych obozu narodowego*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 7, *Państwo w polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1988, s. 83–84.

żywe dyskusje, dzieląc opinię publiczną – to w gruncie rzeczy poza dyskusją były tego rodzaju pryncypia jak zakres suwerenności państwa (pojmowanej jako swoboda decyzji przy określaniu polityki wewnętrznej, w tym narodowościowej, a także gospodarczej)⁹, jak i jego granice. A to właśnie te pryncypia decydowały o kierunku prowadzonych działań. Podobnie rzecz się miała w przypadku gorących sporów wokół kwestii związanych z wewnętrzną strukturą państwa: tym, czy jest ono unitarne, czy przeciwnie zdecentralizowane, jak zorganizowane są jego najwyższe władze, w jakim stopniu skłonne jest pociągać do współpracy swoich obywateli, także i innych niż polska narodowości – wszakże dyskusje te jedynie w wyjątkowych przypadkach dotyczyły zasad tak fundamentalnych jak na przykład to, czy państwo ma prawo narzucać swoją wolę także tym, którzy sobie nie życzą jego panowania¹⁰.

Wielce charakterystycznym zjawiskiem była w tym kontekście ewolucja postrzegania sojuszników Polski. Pogląd, że trzeba ich szukać jedynie na Zachodzie, głoszony ostentacyjnie przez endecję, początkowo przyjmowany był z oporami w obrębie liberalnej części opinii publicznej, a także wśród socjalistycznych radykałów. Pamięć o współpracy podczas I wojny światowej, sympatie ideologiczne – czerpiące swą siłę z przekonania, że demokratycznie rządzona Republika Weimarska, państwo współrządzone przez silną partię socjalistyczną nie ma wiele wspólnego z dawną Rzeszą – sprzyjały sympatiom do Niemiec, bez względu na resentymenty zakończonego właśnie sporu o granicę. Sympatie te wszakże zanikały szybko wraz z podjęciem przez Niemcy polityki rewizji granicy z Polską, z czym korespondowało ich ogólnie nieprzyjazne wobec Polski stanowisko na arenie międzynarodowej. W takiej sytuacji stanowisko sztywne musieli zająć także politycy, którzy – jak Józef Piłsudski, czy kierujący po przewrocie majowym resortem spraw zagranicznych August Zaleski – w latach wojny współpracowali z Niemcami, czy nawet orientowali się na nie. Wola obrony suwerenności państwa oraz jego terytorialnej integralności ograniczała krąg potencjalnych jego sprzymierzeńców do państw, z którymi nie groził ani granicom Polski, ani jej suwerenności. To znaczy do państw zachodnich, bez względu na ich geograficzne oddalenie i nader ograniczone – także w przypadku Francji – rozmiary zainteresowania politycznego i ekonomicznego. W latach 30. dla środowisk zajmujących centrum politycznej sceny, ruchu chrześcijańsko-społecznego, a przede wszystkim ludowców, a także dla socjalistów liczyło się także, że fala zamachów stanu, która doprowadziła do zmiany formy rządów w większości krajów Europy oszczędziła zarówno Francję, jak i Wielką Brytanię.

⁹ Ilustrowała to dyskusja nad propozycjami stabilizacyjnymi Ligi Narodów dla Polski w połowie lat 20. (K.Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław 2000, s. 89–91).

¹⁰ Gdzie rzeczywiste różnice stanowisk były nie tak zasadnicze, jakby wskazywała na to retoryka endecji z jednej strony, jej przeciwników z drugiej (*ibidem*, s. 81–86).

Ideologiczne oraz kulturowe fascynacje dodatkowo sprzyjały akceptacji polityki, której istotę propaganda PRL przez lata ośmieszała, lansując slogan o zgubnej, dyktującej fałszywą politykę, „teorii dwóch wrogów”, a także wygrywając pozorny paradoks, że w obliczu zagrożenia Polska szukała przyjaciół daleko, a nie wśród swych wielkich sąsiadów. W gruncie rzeczy wszakże nie miała wyjścia w sytuacji, gdy związek z każdym z nich był groźny dla politycznej suwerenności oraz integralności terytorialnej, a pogląd, że muszą być one bez uszczerbku zachowane – nie podlegał dyskusji w obrębie skłóconej we wszystkich innych sprawach elity politycznej. Dlatego też dokonany przez Polskę w końcu lat 30. wybór był akceptowany przez opinię publiczną¹¹ nie tylko wiosną–latem 1939 roku, ale i wtedy, gdy już jasne się stało, że nie uchronił on państwa przed wojną i klęską. Masowe wsparcie poczynań państwa podziemnego dokumentowało nieskuteczność propagandowych manipulacji niemieckich, obliczonych i na wyśmianie polskich aspiracji do samodzielności, i pogłębianie urazów wobec zachodnich sojuszników Polski.

Sięgając do modnych dzisiaj spekulacji na temat historii alternatywnej, można pokusić się – na prawach hipotezy roboczej – o stwierdzenie, że gdyby jesienią 1918 roku Niemcy uratowały swój stan posiadania na wschodzie, a o kształcie odrodzonej Polski zadecydowałby Akt 5 listopada oraz środowiska orientujące się na Niemcy – to swoja optykę w postrzeganiu spraw międzynarodowych narzucaliby nie Roman Dmowski, Stanisław Grabski, czy Stanisław Kozicki, ale Stanisław Mackiewicz, Adolf Bocheński, a przede wszystkim konsekwentnie opowiadający się za współdziałaniem z Niemcami Władysław Studnicki. Suwerenność nie byłaby fetyszem, a aspirowanie (i częściowo odgrywanie) roli regionalnego quasi-mocarstwa nie wytworzyłoby wiary we własne siły. Stało się jednak inaczej, Polska odzyskała niepodległość w warunkach dominacji mocarstw zachodnich, a w roli postaci wywierających szczególny wpływ na zbiorową wyobraźnię miejsce szczególne przypadło publicystom i ideologom Narodowej Demokracji.

Jakkolwiek endecja nie była jedynym środowiskiem mającym udział w odbudowie państwa (a wiele środowisk odmawiało jej jakichkolwiek zasług w tej materii), uważała je za swoje dzieło – rezultat aktywności zdominowanego przez nią ośrodka działającego na Zachodzie podczas Wielkiej Wojny oraz realizację zrodzonego tam konceptu państwa, zawartego w dokumentach składanych wiosną–latem 1917 roku¹². Po wojnie Narodowa Demokracja zaangażowała się w działania publicystyczno-propagandowe obliczone na pozyskiwanie opinii społecznej dla swojej wizji państwa, w tym i związanego z nią oglądu spraw międzynarodowych, z państwami zachodnimi jako jego sojusznikami

¹¹ Przy czym stanowisko opozycji, podzielonej we wszystkich innych sprawach, w tej akurat było nie tylko jednolite, ale i bodaj bardziej sztywne niż obozu rządzącego.

¹² Zob. w szczególności: *Zagadnienia środkowo- i wschodnioeuropejskie*, Londyn 1917, przekład z angielskiego, [w:] Roman Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, wyd. II Warszawa 1926, s. 450–501.

oraz Niemcami jako najważniejszym przeciwnikiem. Ten pogląd wyznawany był także w obrębie środowisk jak najdalszych od ideologicznych wpływów endecji. I chociaż Polska niewątpliwie nie była „tworem Wersalu”, to z pewnością nie miała powodu do uskarżania się na koniunkturę polityczną, z której korzystając, uporządkowała scenę wewnętrzną i ustaliła swoje granice. Była zatem żywotnie zainteresowana w obronie powsersalskiego porządku, i choć świadomość jego integralności nie była w obrębie polskiej opinii publicznej powszechna, to obawy przed rewizjonizmem niemieckim przesądzały o pozycji polityków oraz angażujących się w propagowanie sojuszu z państwem, którego polityka budziła coraz większe obawy, a z czasem i odrazę. To dlatego Władysław Studnicki uważany był za dziwaka i traktowany niezbyt poważnie – to, że dzisiaj w enuncjacjach aspirujących do kontynuacji dorobku środowisk Studnickiemu wrogich urasta on do rangi niemalże wizjonera¹³, jest znakiem czasu. Nie przesądzając wagi tych enuncjacji, stwierdzić trzeba, że nie jest to jedyny symptom, dokumentujący zmianę pojęć, jaka się dokonała pomiędzy rokiem 1939 a czasami nam współczesnymi.

Krótkotrwała dominacja mocarstw zachodnich w kluczowym okresie odbudowy państwa polskiego nie tylko umożliwiła polskim elitom względną swobodę ruchów, ale także w dużej mierze przesądziła o ich selekcji. Na czoło wysunęły się postacie (oraz środowiska) zdecydowane wyzyskać do końca stojąca przed nimi szansę – w dążeniu do budowy Polski jako państwa dużego, w pełni suwerennego, z aspiracjami do odgrywania roli regionalnego quasi-mocarstwa. Te natomiast, które skłonne były w pełniejszym stopniu uwzględniać rozmaite zagrożenia, zarówno aktualne jak i perspektywiczne, traktowane były nieufnie, jako wyraz małoduszności, albo co gorsza ulegania obcym wpływom. Z podobnych powodów negatywnie ważył na możliwościach aktywnych polityków zarzut ugodowej przeszłości. Dominujące nastroje skazywały ich na niepopularność i czyniły łatwym celem ataków.

Był to jeden z czynników, które zaważyły na degradacji, jaka spotkała wpływową przed rokiem 1914 środowiska konserwatywne. Stwarzał on problemy także i dla innych elitarnych środowisk. Nawet jeśli – jak kręgi liberalnej inteligencji – pryncypialnie opowiadały się one za demokracją jako pewnym ideałem ustrojowym, to miały problemy z zaakceptowaniem wszystkich konsekwencji demokracji, w tym zmiany języka debaty

¹³ Zob. Selim Chazbijewicz, *Władysław Studnicki – czyli całe życie dla Polski*, „Debata” (http://www.debata.olsztyn.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=339:wadysaw-studnicki-czyli-cae-ycie-dla-polski&catid=51:historia&Itemid=101); Gawęł Strządała, *Władysław Studnicki wobec drugiej wojny światowej*, „Nowa Debata” (<http://nowadebata.pl/2012/05/19/wladyslaw-studnicki-wobec-drugiej-wojny-swiatowej/>), Redakcja.Blogi.Newsweek.pl (<http://blogi.newsweek.pl/Tekst/historia/625053,wladyslaw-studnicki-wobec-drugiej-wojny-swiatowej.html>); tenże, *Władysław Studnicki – myśliciel niepokorny*, „Prawica.net. Opinie polskiej prawicy” (<http://prawica.net/31039>). Zob. też: <http://geopolityka.net/tag/wladyslaw-studnicki/>, <http://www.nacjonalista.pl/tagi/wladyslaw-studnicki/>; *Oryginalność myśli politycznej Władysława Studnickiego*, [w:] *ONR. Obóz Narodowo-Radykalny* (http://www.onr.h2.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=211:oryginalno-myli-politycznej-wadysawa-studnickiego&catid=38:artykuy).

publicznej. Na to nakładał się wstręt do narodowej megalomanii – czy ściślej tego, co za megalomanię uważano. Drastyczne w swojej wymowie głosy¹⁴ z pewnością odzwierciedlały poczucie obcości – czy również obawy o przyszłość, zapewne również, gdyż, jakkolwiek odzywające się od czasu do czasu tego rodzaju głosy, niekiedy (jak u cytowanego wcześniej Mariana Zdziechowskiego) łączące się z ogólnie pesymistyczną diagnozą sytuacji powojennej, w drugim dziesięcioleciu niepodległości były rzadsze, niż właśnie w latach dwudziestych¹⁵. Korzystniejszy klimat dla nich (wraz ze wskazaniem megalomanii zbiorowej jako źródła nieszczęść) pojawił się dopiero po kataklizmie kolejnej wojny, pod wrażeniem jej skutków. Tezę, że do katastrofy państwa przyczyniły się nadmierne aspiracje zbiorowe zawierał głośny pamflet Aleksandra Bocheńskiego¹⁶. Jakkolwiek zawarte w nim poglądy niewątpliwie były wytworem pojałtańskiej atmosfery, książka była kilkakrotnie wznawiana, także po roku 1989, a zbieżne z tezami Bocheńskiego motywy pojawiają się w enuncjacjach miarodajnych polityków także i współcześnie¹⁷.

Wydaje się, że bez ryzyka przesady można je uznać za spektakularny przejaw powiększającego się dystansu, oddalającego nas od Drugiej Rzeczypospolitej. W realiach międzywojennych dominowało postrzeganie państwa jako tworu liczącego się, znaczącego co najmniej w skali regionu, w pełni suwerennego – nie zaś struktury uzależnionej

¹⁴ W rodzaju np. opinii kandydata na urząd prezydenta w wyborach 1922 r., prof. Jana Baudouina de Courtenay'a – który w liście do czeskiego publicysty i uczonego, prof. Adolfa Černego, uznawał za nieszczęście Polski, że w wyniku wojny „wyłoniła się jako «wielkie państwo» [...]”, a nie została „[...] małym skromnym państwem, albo też związkami kilku dzielnic autonomicznych, czy to pod opieką innych państw, czy też bez takiej opieki. Wtedy nie przewróciłoby się we łbach, nie rozszalałaby żądza władzy i dążenie do uciskania «mniejszości narodowych» i innych klas społecznych” (*Listy J. Baudouina de Courtenay do A. Černego*, Wrocław 1972, s. 216). Por. tenże: *Tolerancja. Równouprawienie. Wolnomysłicielstwo. Wyznanie paszportowe*, Warszawa 1923, s. 6).

¹⁵ Przypadek odrębny stanowił ruch komunistyczny wraz z jego przyległościami, trudno go wszakże zignorować z uwagi na szczególny charakter państwa za wschodnią ścianą, jak i to, że z uwagi na globalne ambicje tego państwa, jak i jego siłę ruch ów potencjalnie stanowił alternatywną wobec elit II Rzeczypospolitej elitę władzy... Jeśli uwierzyć relacji Aleksandra Wata, ten stan rzeczy nie pozostawał bez wpływu na motywacje ludzi angażujących się w ruchu komunistycznym: postawy dyktowane poczuciem ideologicznej więzi, popychające ich wyznawców w stronę jednej z bardziej ponurych ślepych dróg w dziejach, sąsiadowały z motywacjami bardziej pragmatycznymi, dyktowanymi przekonaniem, że wschodni sąsiad Polski jest od niej o wiele silniejszy i stawianie na niego może w przyszłości się opłacić (A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*. Część pierwsza. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Czesław Miłosz, do druku przygotowała Lidia Ciołkoszowa, Warszawa 1990, s. 208, 224, 230, 234–235, 312).

¹⁶ Bezpośrednio po ostatniej wojnie, pod wrażeniem jej przebiegu oraz rezultatów, Aleksander Bocheński z pasją demaskował „dzieje głupoty” w Polsce wyrażające się jego zdaniem w trwałości postaw antyrosyjskich (A. Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce*, Warszawa 1947), notabene zapominając o własnym i własnego środowiska wkładzie w kultywowanie tychże.

¹⁷ Znakiem czasu był wywiad, jakiego „Gazecie Wyborczej” udzielił urzędujący minister spraw zagranicznych w 70. rocznicę wrześniowej agresji na Polskę. Wezwał w nim do „zdjęcia korony ciemniowej” i zastanowienia się, „na ile polskie porażki wynikały z naszych błędów i zaniedbań” – ze swojej strony poddając druzgoczącej krytyce filozofię polityczną, narzucającą nadmierne aspiracje (tradycja jagiellońska), a także akcentując słabości tworu, stanowiącego jego zdaniem słabo zintegrowany „kłębek sprzeczności” o „mozaikowej” strukturze społecznej, ze współistniejącymi obok siebie enklawami nowoczesności oraz elementami „przednowoczesnymi”. (http://wyborcza.pl/1,76842,6978098,Min_Sikorski_dla_Gazety__1_wrzesnia__lekcja_historii.html#ixzz1cs1rppi3).

od koniunktury międzynarodowej, szukającej dla siebie trwałego oparcia o silniejszego sąsiada, ze wszystkimi konsekwencjami tej sytuacji dla polityki międzynarodowej oraz wewnętrznej. Tego rodzaju poglądy nie mogły liczyć na szerszą akceptację – kojarzone z małodusznością (interpretacja psychologiczna), uważane za wyraz dziwactwa (interpretacja medyczna) czy uzależnienia od obcego interesu (interpretacja nacjonalistyczna). Jako że obecnie ten akurat sposób myślenia wydaje się dominować¹⁸, kuszące byłoby uznać w nim przejaw tendencji trwałej, narastającej stopniowo, triumfującej po kolejnej wojnie, wcześniej zaś wyrażającej trend rozwojowy. Byłoby to jednak wątpliwe bez próby odpowiedzi na zasadnicze pytanie, ile naprawdę ważą historyczne przełomy i czy istnieją tendencje niezależne od nich. Czy bez kataklizmu II wojny światowej Europa wyglądałaby choćby w przybliżeniu podobnie, jak dzisiaj?

Odnotujmy także, że bardziej zrozumiałe z nam współczesnej perspektywy przejawy skromniejszego widzenia skali aspiracji zbiorowych towarzyszyły poglądom oraz postawom ze współczesnej perspektywy głęboko anachronicznym. Euforia związana z odzyskaniem niepodległości w okresie międzywojennym zaznaczała się relatywnie silniej w obrębie masowych partii politycznych; ku opiniom dokumentującym poczucie dystansu i obawy skłaniały się natomiast raczej środowiska elitarne, konserwatyści, a także grupy liberalnej (radykalnej) inteligencji. Borykając się z trudnościami znalezienia właściwego dla siebie miejsca w życiu politycznym odrodzonego państwa, przekonane o własnej wartości i skłonne do utyskiwania na nierozumną ich zdaniem przewagę liczby – narzuconą przez system polityczny opierający się na głosowaniu powszechnym, a wyzyskiwaną bezwzględnie przez skupionych w masowych partiach demagogów, bez umiaru żerujących na emocjach narodowych (endecja) lub na społecznej zawiści (socjaliści oraz ludowcy) – były one bardziej skłonne do kontestowania poszczególnych elementów tego systemu.

O ile dla liberalnej inteligencji odrodzenie państwa łączyło się z różnego rodzaju rozczarowaniami, to dla konserwatystów oznaczało po prostu degradację polityczną. Ich wcześniejsze doświadczenia okazywały się albo nieadekwatne, albo politycznie – jak zarzut ugodowości – obciążające, i to na trwałe, w zmienionym zaś świecie nikt nie chciał słuchać ich rad ani przestróg. Zmieniła się też hierarchia spraw uważanych za istotne, a możliwość stosowania wielu wypracowanych wcześniej recept stanęła pod wielkim znakiem zapytania.

¹⁸ Ilustrują to nie tylko enuncjacje przytoczone wyżej, ale i tendencje zaznaczające się w dokonywanych żywoło interpretacjach przeszłości. Sądząc po komentarzach zamieszczanych na rozmaitych internetowych forach poświęconych historii najnowszej oraz historii drugiej wojny światowej (zastrzec muszę, że spostrzeżenia te opieram na ogólnym wrażeniu, chociaż zapewne jest to temat wart systematycznych kwerend), w uwagach na temat kryzysu politycznego 1939 roku agresja dyskutantów zdecydowanie częściej kieruje się przeciw Wielkiej Brytanii i Francji niż Niemcom i ZSRR. Fobie te przybrały postać rozwiniętej koncepcji w publicystycznej książce Piotra Zychowicza, *Pakt Ribbentrop-Beck*, Poznań 2012. Jej powodzenie w równej mierze ilustruje niedostatki kultury historycznej, jak i to, że optyka uczestników wydarzeń już nie dominuje nad społeczną wyobraźnią.

I tak, przykładowo, w warunkach powojennego „królestwa względności” – aby użyć określenia Paula Johnsona – zmalało, nawet w obrębie obozu socjalistycznego (choć nie inteligenckich radykałów!), zainteresowanie dla postulatów walki o świeckie państwo¹⁹, a antyklerykalizm, chociaż wciąż głośny, zderzać się musiał z przejawami zjawiska żywiołowego powrotu do Kościoła środowisk, które wcześniej od niego odeszły. W warunkach powojennej pauperyzacji obrona prawa własności była odbierana jako przejaw stanowego egoizmu, wyraz zapoznawania interesu społecznego, a nie troski o takowy. Żelazne wydałoby się prawa ekonomii, oparte na wierze w samoregulujące się mechanizmy wolnego rynku, mogły liczyć na wyznawców jedynie w świecie akademickim, nie zaś praktycznej działalności państwa, które – abstrahując od etatystycznego bagażu będącego spadkiem po czynaniach wymuszonych potrzebami wojen o granice, musiało jakoś radzić sobie z żądaniem środowisk, domagających się ochrony rynku przed konkurencją ze strony gospodarek lepiej rozwiniętych. Potem zaś przyszedł kryzys, wraz ze wszystkimi jego skutkami dla ekonomicznej praktyki oraz wyobrażeń na temat pożądanego jej kształtu – z punktu widzenia liberalnych koncepcji katastrofalnymi. Stanowił on natomiast pożywkę dla bardziej lub mniej rozwiniętych programów, które mogły być wówczas (tak jak byłyby dzisiaj) postrzegane jako wyraz populizmu, bądź co najmniej folgi dla takowego. Starając się uchwycić prawidłowości rządzące recepcją poglądów oraz postulatów sformułowanych w obrębie elitarnych środowisk, stwierdzić trzeba, że odpowiadały one dokonującej się degradacji ich politycznych możliwości i wpływów. Zepchnięte na plan dalszy już w dobie formowania się państwa, stopniowo traciły na znaczeniu – mimo obfitości talentów, a i prób elastycznego przystosowywania się do nowych czasów.

Właściwie nie było wątpliwości co do tego, że głównym ich wyznacznikiem są różne formy kolektywizmu. Przyznawano to także i w obrębie środowisk liberalnych: w 1920 r. Jerzy Kurnatowski, publikując, przetłumaczone na język polski, wykłady Charles’a Gide’a, akcentował znaczenie zasady solidarności w życiu społeczeństw. Jak wskazano, konkurencja nie eliminuje wspólnoty interesów narodowych ani klasowych, instynkty społeczne potęguje dodatkowo wojna, im zaś wyższa społeczność, tym stopień koordynacji większy²⁰.

Kryzys gospodarczy sprzyjał narastaniu wątpliwości co do walorów indywidualizmu także i w sferze ekonomicznej: w tym także kontekście odnotujmy publicystykę grupy „Buntu Młodych/Polityki” oraz poglądy Ferdynanda Zweiga, liberalne, ale już nie wolnorynkowe, odległe od ekonomii klasycznej. Uwzględniając doświadczenia gospodarczego

¹⁹ Dla okresu sprzed Wielkiej Wojny wnikliwie analizował stanowisko ruchu socjalistycznego w Polsce Andrzej Chwałba (*Sacrum i rewolucja: socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870–1918)*, Kraków 1992).

²⁰ Karol Gide, *Solidaryzm*. Według wykładów prof. Karola Gide’a opracował Jerzy Kurnatowski, Warszawa 1920, s. 93.

załamania, jak i praktykę krajów prowadzących aktywną politykę antycykliczną zachowały wszakże pewną aktualność także i dziś. Jakkolwiek wolnorynkowe fascynacje mają się dziś lepiej niż w okresie międzywojennym, interwencjonizm wydaje się wciąż stanowić stałą opcję (realizowaną lub potencjalną) także i we współczesnej polityce gospodarczej. W przypadku pozostałych segmentów koncepcji politycznych artykułowanych przez elitarne środowiska, które przed rokiem 1939 nie miały szans na szerszą akceptację, dzisiaj (antyklerykalizm, kult prawa własności, proniemieckość) wydają się one bardziej nośne.

Kwestia ustroju politycznego stanowi zagadnienie odrębne: funkcjonowanie porządku konstytucyjnego wprowadzonego ustawą zasadniczą z 1921 r. stanowiło zaledwie epizod, przekreślony zbrojnym zamachem stanu oraz jego konsekwencjami w postaci budowy struktur autorytarnych, początkowo wprowadzanych w drodze pozaprawnej, od roku zaś 1935 częściowo potwierdzonych postanowieniami kolejnej konstytucji. Upadek demokracji parlamentarnej dokonał się przy akompaniamencie jej wszechstronnej, prowadzonej we wszystkich środowiskach politycznych krytyki. To, że dokonał się przy wsparciu tych środowisk, które na gruncie polskim w sposób najbardziej jednoznaczny uznawały za najlepszą i jedynie możliwą tę właśnie formę władzy, stanowiło ponury paradoks. Dążąc do eliminacji wpływów Narodowej Demokracji, podejrzewanej o zamachowe tendencje, a postrzeganej jako ośrodek destrukcyjnych knowań oraz źródło politycznej demoralizacji, poparto rzeczywisty przewrót, *de facto* godząc się także i na wyłonienie się grupy sprawującej rządu bez społecznej kontroli, i na represje wobec przeciwników reżimu²¹ – których krąg rządząca grupa postrzegala coraz szerzej.

Abstrakcyjnie rzecz biorąc, cała ta sytuacja mogłaby zostać uznana za modelowy wręcz przykład błędu w kalkulacji, zawinionego zacierzeniem i wolą pogńębienia rywała za wszelką cenę i prosiłaby się aż o pogłębioną refleksję – choćby z uwagi na mogące się tu nasuwać wątpliwości co do rzeczywistej wagi ideologicznych pryncypiów, a także nad niebezpieczeństwami dla instytucji wolnościowych tkwiących w dychotomicznym postrzeganiu sceny politycznej jako areny walk „dobra” i „zła”. Niestety, refleksja ta nie została nigdy podjęta. Jeśli analizować skutki przewrotu dla toczącej się publicznej debaty, to trudno wskazać pozytywy²². Polska stała się krajem bardziej represyjnym, kultura polityczna nie poprawiła się, ale drastycznie pogorszyła (trudno w tym kontekście nie wspomnieć o kierunku ewolucji zarówno struktur, jak i koncepcji politycznych prawicy), powiększył się dystans między aparatem władzy a społeczeństwem, nasiliły się antagonizmy wewnętrzne, poziom korupcji raczej wzrósł, niż się obniżył, wraz z opanowywaniem przez władzę mediów pojawiły się w nich i tzw. „tematy zastępcze”,

²¹ Patrz uwagi Jana Żaryna (*Wstęp*, [w:] *Lista strat działaczy obozu narodowego w latach 1939–1955. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2010, s. 38).

²² Zob. K. Kawalec, *Wizja ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995, s. 192–195.

i praktyka rozdymania do rozmiarów półbogów ludzi *de facto* przypadkowych. W świetle dostępnych od niedawna relacji ludzi ze szczytów władzy²³ można zwątpić nawet w to, że sprawność aparatu władzy poprawiła się. Wypada więc jedynie wyrazić tym większy żal, że tak drogo opłacona lekcja wciąż nie staje się okazją do solidnego przemyślenia, co się właściwie (i dlaczego) stało.

Rzeczpospolita Polska odrodziła się jako państwo unitarne, co nie podlegało poważniejszym zmianom w skali dwudziestolecia, odpowiadając nastrojom w obrębie społeczności polskiej, jej wyobrażeniom na temat tego, jak państwo powinno wyglądać²⁴, a wiązało się też z obawami przed dążeniami odśrodkowymi ze strony mniejszości. Biorąc pod uwagę siłę prądów narodowych, ujawniających się nie tylko w obrębie społeczności polskiej, nie były to obawy nieuzasadnione. Zaznaczały się one w obrębie wszystkich sił politycznych, rzutując na stanowisko zajmowane przez nie w konkretnych rozstrzygnięciach: od kwestii o znaczeniu zasadniczym dla struktur państwa, jak problem autonomii dla Małopolski Wschodniej, a także autonomii śląskiej, po kwestie o znaczeniu relatywnie mniejszym, jak rozstrzygnięcia dotyczące szkolnictwa, czy różne sprawy lokalne. Jakkolwiek zaznaczało się tu wiele niuansów, ogólnie rzecz biorąc, rzeczywiste różnice stanowisk były o wiele mniejsze niż wskazywałaby na to retoryka²⁵. Ta ostatnia skądinąd, jeśli brać za punkt wyjścia współczesne nam standardy, ulegała uwstecznieniu także w obrębie środowisk, które chętnie operowały wizją Rzeczypospolitej wielu narodów – wielokulturowej, jak powiedzielibyśmy dzisiaj. Na temat praktyki politycznej w kontekście tendencji rozwojowych wypowiadać się trudno. Na odcinku mniejszości niemieckiej, a także ukraińskiej była ona odbiciem zagrożeń, które także ze współczesnej perspektywy postrzegane byłyby jako niezwykle poważne. W relacjach ze społecznością żydowską najważniejszym źródłem problemów była bieda, prowadząca do napięć na stykach oddalonych od siebie i oddalających się społeczności. Na różnice na tle religijnym i kulturowym nałożyły się skutki kryzysu. Oczywiście swój udział w narastaniu napięcia miała skierowana przeciw Żydom agitacja prawicy, jak i poczynania władz²⁶ – w jakiej mierze wszakże ważyło to na sytuacji – nie sposób jednoznacznie

²³ Zob. Kordian Józef Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, Warszawa 2011; Bronisław Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, Warszawa 2004, Kazimierz Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1992; tenże, *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932*, Warszawa 2012.

²⁴ R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 348.

²⁵ K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław 2000, s. 79–86.

²⁶ Ich stanowisko w kwestii żydowskiej, chociaż różne od endeckiego, podlegało jednak ewolucji – pokusa posłużenia się demagogią, postrzeganie istniejącego układu stosunku jako anormalnego i niemożliwego do utrzymania na dłuższą metę, wreszcie autorytarny styl działania – prowadziły do zaostrzenia kursu. Patrz charakterystyczne uwagi Władysława Poboga-Malinowskiego (*Najnowsza historia polityczna Polski. Okres 1914–1939*, t. 2, Gdańsk 1990, s. 810, 813).

wyrokować. O całej tej sytuacji – w stopniu być może większym niż w odniesieniu do innych problemów – powiedzieć można, że była ona składnikiem świata zniszczonego po roku 1939, wyrastając z realiów coraz trudniej zrozumiałych ze współczesnej nam perspektywy.

Zamykając te wywody, powróćmy do pytania o sens pojęcia „tendencje rozwojowe” w realiach tak bardzo odległych od nam współczesnych, przerwanych wojną oraz jej konsekwencjami, które, oddziałując w długim okresie półwiecza – doprowadziły do przerwania ciągłości zaznaczających się w latach 1918–1939 procesów. To już nie chodzi nawet o to, że żyjemy dzisiaj w zupełnie innym świecie, ale że brakuje punktu odniesienia w postaci struktur pochodzących lub w sposób nie budzący wątpliwości nawiązujących do nurtów organizujących aktywność zbiorową przed 1939 rokiem. Cała ta, rozbudowana organizacyjnie i organizująca społeczną wyobraźnię mozaika nurtów, środowisk, wreszcie stronnictw politycznych obecnie nie istnieje – co dokonało się nie w drodze ewolucyjnych przekształceń, ale wiązało z kataklizmem wojny, a później represjami związanymi z wejściem w krąg zewnętrznej zależności. Jako że pojęcie „rozwoju” kojarzy się raczej z ewolucją, niż procesem o katastrofalnym przebiegu, stanowiącym swego rodzaju przeskok od jednego stanu do drugiego – nie jest ono najbardziej odpowiednie dla opisu tendencji zaznaczających się w międzywojennej debacie publicznej. Można rejestrować, co stanowiło swego rodzaju punkt wyjścia, co się zmieniało i jak wyglądała dynamika owych zmian, ale to właściwie wszystko.

